Nr. 22. Kraków, Czwartek 30 Maja 1895. Rocznik IV.

Adres Redakcyi i Administracyi: ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie przesyłki adresować należy: Józef Kleinberger, ulica Szewska, L. 4.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2,—we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane, nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·.0. półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

L. 11217.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa w myśl §. 493 p. k. orzekł, że treść umieszczonego w Nrze 20 czasopisma „Naprzód“, z daty Kraków, czwartek 16 maja 1895, fejletonu z napisem: „Białka — wspomnienie z więzienia“ w ustępie od słów: „W ten sposób Hanka doczekała się siedmnastego roku życia...“ aż do słów: „bo takiej jak ona we dworze cierpieć nie mogą“ — zawiera przedmiotową istotę występku z §. 516 u. k.; zaś treść artykułu w tymże samym Nrze z napisem: „Zapewne znowu całkiem fałszywa pogłoska“, przedmiotową istotę występku z §§. 491, 493 u. k. i z art. V. ust. z 17 grudnia 1862. Nr. 8/863 Dzpp., konfiskata zatem tego Nru zostaje zatwierdzona, cały nakład ma być zniszczony, a rozszerzanie inkryminowanego ustępu i artykułu zostaje wzbronione, albowiem: autor w inkryminowanym ustępie fejletonu, opisując uwiedzenie uczciwej dziewczyny przez młodego panicza w sposób jaskrawy i publiczne zgorszenie wywołujący, narusza obyczajność i wstydliwość, w czem mieszczą się znamiona występku z §. 516 u. k., zaś w drugim artykule obwinia JE. Ministra Madejskiego, ze względu na jego stanowisko urzędowe, o wzgardliwe przymioty i wystawia go na publiczne pośmiewisko, w czem mieszczą się znamiona występku z §§. 491, 493 u. k. i z art. V. ust. z 17 grudnia 1862, Nr. 8/863 Dzpp.

Kraków d. 21 maja 1895.

Brason.

PRZEGLĄD.

Poroniony potwór. Dwadzieścia miesięcy czekamy na reformę wyborczą, uroczyście przez rząd obiecaną. a teraz „subkomitet“ nie śmie jej narodowi pokazać! Poprostu nie śmie, a polacy (przynajmniej niektórzy, niezupełnie jeszcze ze wstydu wyzuci) są nader niezadowoleni, że Rutowski ma tego potwora prezentować komisyi wyborczej. 50.000 ludzi ma wybierać jednego wyborcę (!!), nie posła, — broń boże! — tylko dopiero wyborcę na posła! Wszyscy robotnicy w Austryi mają otrzymać 13 posłów, a 3,817.072 (blisko cztery miliony!) dorosłych mają dostać razem 50 posłów! Tymczasem pięć tysięcy szlachty ma dzisiaj już 85 posłów.

Ten karykaturalny żart nie stanie się ustawą! Wobec tego poseł Prade zapytał ks. Windischgraetza: „czy odda swoje uczciwe imię dla dalszego odgrywania tej niegodnej komedyi!“

We czwartek odbędzie się w Wiedniu masowe zgromadzenie robotnicze, na którem proletaryat odpowie na ową monstrualną „reformę“.

W niedzielę zwołuje komitet krakowski takie same zgromadzenia.

Wybory we Włoszech odbyły się ubiegłej niedzieli. Nigdy jeszcze świat nie widział bardziej bezczelnego prezydenta ministrów, wstępującego w walkę wyborczą, bardziej bezwstydnego, niż minister Crispi. Człowiek ten za rządów swoich wydusił z kasy różnych banków blisko $1^1/_2$ miliona franków, jako łapówkę dla siebie i dla swej żony. Kiedy mu parlament w grudniu zeszłego roku chciał popatrzeć uważnie na jego nieczyste palce, zamknął budę parlamentarną i rządził sam przez pół roku. W tym czasie łamał konstytucyą, kazał sfałszować listy wyborcze, gazety konfiskować, stowarzyszenia robotnicze rozwiązać i obrabować z pieniędzy, agitatorów socyalistycznych pozamykać i wtedy dopiero — rozpisał nowe wybory!

W ten sposób uzyskał 326 mandatów, a opozycya wybrała tylko 148 posłów, wśród których znajduje się 13 socyalistów. Liczba głosów socyalistycznych podwoiła się, a liczba ich posłów jest trzy razy większą, niż po ostatnich wyborach. Jeszcze 3 socyalistów ma wyjść przy wyborach ściślejszych.

Zasądzony na 18 lat więzienia socyalista De Felice został wybrany w Sycylii!

Zwycięstwo to socyalistów zrozumie w całej pełni ten, kto zważy, że we Włoszech ma prawo głosowania tylko ten, co umie czytać i pisać, ma lat 21 i płaci około 9 złr. podatku, albo dzierżawi grunt bodaj za 250 złr., albo płaci czynszu przynajmniej około 70 złr. rocznie, lub wreszcie posiada wyższe wykształcenie.

Z pod knuta „demokraty“ Szczepanowskiego przybyło do nas przed kilku dniami dwóch towarzyszy górników, niemców. Pracowali oni obydwaj w kopalniach węgla Szczepanowskiego w Myszynie koło Kołomyi, a zostali z pracy wyrzuceni za to, że chcieli trochę otworzyć oczy swoim współtowarzyszom niedoli, że chcieli ich nakłonić do święcenia 1 Maja. Za sam zamiar tego zbrodniczego czynu wyrzucono ich z pracy, skazując na nędzę i głód dwie niewinne kobiety i czworo dzieci, które ci robotnicy żywili pracą rąk swoich.

Opowiedzieli nam oni przy sposobności nieco szczegółów z państwa tego proroka polskiej burżuazyi, tego „naszego“ „patryotycznego i demokratycznego“... wyzyskiwacza. Szczepanowski posiada tam dwie kopalnie węgla kamiennego w Myszynie i Dzurowie. W pierwszej z nich, głębokiej na 30 metrów pracuje około 70 górników; w drugiej zaś, głębokiej mniej więcej na 85 metrów, pracuje 250 ludzi. Praca w obydwu tych kopalniach jest niezmiernie przykrą, uciążliwą i zdrowiu szkodliwą, bo wszędzie woda leje się wprost strumieniami, a możliwą jest robota tylko w nieprzemakalnych, gumowych ubraniach. Dawniej kazano górnikom za takie ubrania płacić (!) po 11 złr. 50 ct., obecnie jednak robotnicy się zbuntowali i zarząd kopalń musi im ubiorów dostarczać za darmo.

Płaca wogóle jest bardzo niską, a do tego przychodzą jeszcze rozmaite odciągania, które niejednokrotnie pożerają większą część zarobku górnika. Odciąga się n. p. prócz wkładek do kasy chorych, do kasy gwareckiej, za pomieszkanie i za węgiel, także jeszcze za oliwę do lampki, za narzędzia do pracy (!!) i t. d. Jeden z górników zarobił n. p. za 16 szycht 14 złr. 85 ct., a po odciągnięciu mu wszystkich takich „należytości“ dostał na rękę gotówką **85 ct.**, na życie dla siebie i dla rodziny.

Przedsiębiorczy demokrata Szczepanowski urządził także u siebie sklep spożywczy t. z. „konsumę“, w której górnik musi wszystko płacić znacznie drożej a dostaje towar stokroć razy gorszy, niż u ostatniego żyda. Chleb n. p. bywa zawsze niedobry — a często wprost zły, czerstwy lub spleśniały, a jeszcze częściej niedoważony, zawsze zaś drogi! Pomieszkania t. z. kwatery pańskie, licho pobudowane, są zimne, wilgotne i wstrętnie brudne, a płacić każą za nie po 2 złr. do 2 złr. 50 ct. miesięcznie.

W obydwu tych kopalniach czas pracy jest dwunastogodzinny, bez żadnej przerwy

ZAJĄCE.

SZKIC.

...Czy się dobrze bawiłem na ostatniej wycieczce?... Opowiem ci jej przebieg — sam osądź.

Byłem oczywiście z Stasią. W naszym wieku od czasu do czasu towarzystwo kobiety — pewnej kobiety — staje się niezwalczoną i niczem niezastąpioną potrzebą. Myślisz o niej, tęsknisz za nią, tylko przy niej ci dobrze. Nazywa się to miłością i jest bardzo podobnem do obłędu, a jeśli obłęd taki nawiedzi cię w maju, jak mnie teraz, zamienia życia kawałek w raj.

Rajem też prawdziwym zdawało nam się to popołudnie, spędzone we dwójkę na wzgórzach i w lesie, w rosnącem upojeniu i zachwycie.

Zostawiwszy cały niepotrzebny ładunek ojców, mam, ciotek, przerażonych odległością zamku, w stacyjnej restauracyi nad kuflami, bez których nie ma dla tego towarzystwa pięknej okolicy ani przyjemnej wycieczki, puściliśmy się sami pod bieg strumyka w las, goniąc z miejsca na miejsce, aby pochłaniać oczyma tysiączne niespodzianki, w jakie niebo, drzewa, kamienie i woda układały się przed nami, opromienione cudotwórczym blaskiem wiosennego słońca.

Ach! jak nam było błogo, jak dobrze!... Jak młodymi, silnymi, wolnymi czuliśmy się zdala od chcącego nas swatać otoczenia podstarzałych faktorów małżeństwa, których każdy giest, słowo, rzut oka, mówiące obłudnie: „kochajcie się dzieci“ — przypominały chytre uśmiechy przekupniów, usiłujących złapać nabywcę na towar zleżały, i były w stanie obrzydzić nietylko małżeństwo lecz nawet miłość samą.

Przebijając się przez gąszcz, zbiegając pędem z stromych ścieżek, zbierając leśne kwiatty, ścigając motyle, pojąc się wonią traw i iglic i jakby hostyę przyjmując w siebie tego boga niewidzialnego, wszechobecnego — powietrze — które jest zdrowiem i życiem, w bezbrzeżnem uszczęśliwieniu istot, doznających złudzenia wolności, zamienialiśmy najpiękniejszy, najczystszy z ślubów: szczery pocałunek — w najświętszym kościele: przyrody.

Dziewczyna moja była dnia tego milutką jak nigdy. Z jej szczupłej twarzyczki biła wezbrana radość, w oczach jaśniał czysty blask rozpiętych nad nami lazurów i iskry, zażegnięte słońcem, rozpustnie jarzącem się nad naszemi głowami, pałały,

Zdyszana i uśmiechnięta, rozglądając się po szczytach wzgórz, raz po raz pytała:

— Gdzież jest nareszcie ten zamek?

A gdyśmy go w końcu po za jedną z wyniosłości ujrzeli, klasnęła w ręce z uciechy i głucha na perswazye, odgarnąwszy z czoła rozwiane pasma włosów, zarumieniona i spocona, w śmiałych poruszeniach chłopca, którym tyle dodawała wdzięku kokieterya, jej płci właściwa, puściła się pierwsza pod górę.

Nakoniec rozgrzani ciężkim marszem i podrapani przez gałęzie, stanęliśmy u podnóża ruin, wielkiej kupy napół obalonych murów, zalegających wierzch góry jak skamieniały trup przedpotopowego zwierza.

Podczas kiedy Stacha dreptała w miejscu pociesznie z niecierpliwej ochoty dostania się co rychlej do wnętrza zamku, mały, obdarty, bosy pastuszek z batem w ręku i w olbrzymim kapeluszu słomianym na głowie, pobiegł na dół do chaty leśnego po klucz, zostawiając na naszej opiece dwie krowy pstrokate, które ze schylonemi łbami szły noga za nogą w las, skubiąc trawę, mrugając oczyma i zatrzymując się co chwila.

Niebawem przekroczyliśmy zamkowe podwoje i zanurzyli się w zimnym cieniu sieni, aby następnie zwiedzić wszystkie kąty, zacząwszy od bramy wjazdowej, nad którą rozlatywał się do reszty na słotach i wietrze herb fundatora, wykuty temu trzy wieki, aż do pokrajanych scyzorykami marmurowych odrzwi wewnątrz gmachu, gdzie ręce tysiąca współczesnych znaczyły swą kilkuminutową bytność imionami, nieznanemi nikomu, nic nie mówiącemi, jak mucha ciemną plamką znaczy złocony inicyał pergaminowego foliału, na którym spoczywała przez chwilę.

Zwolna począł nas przenikać grobowy nastrój rozwalonych wnętrz, które lata niszczyły, jakby znęcając się nad resztką potężnego dzieła, a słońce, szyderca, maiło dziką roślinnością i malowało w wspaniałe barwy.

Potem zaczęliśmy odbudowywać w wyobraźni gmach, przekształcony zniszczeniem, odtwarzaliśmy pozbawione sufitów, ścian i posadzek komnaty, sale, napełniali je sprzętami,

od 6-tej do 6-tej t. j. na 24 godzin dwie szychty po 12 godzin.

W Myszynie, gdzie jest płaca od szychty, zarabia robotnik, pracujący na powierzchni ziemi po 50 ct. do 65 ct., pracujący zaś w głębi — wśród wody — zarabia po 1 złr. 50 ct. za szychtę.

W Dzurowie jest praca akordowa i tu zarabia górnik — hajerz 60 ct. do 70 ct., zaś wozacz — szleper 50 ct. do 60 ct. dziennie. Przy tem wszystkiem jeszcze obchodzenie się z górnikami ze strony urzędników — patryota Szczepanowski trzyma samych prawie „szwabów“ — jest rubaszne, pozbawione wszelkiej delikatności, jeżeli zaś który robotnik odważy się choćby oczy tylko do góry podnieść, wyrzuca się go bez litości na bruk, na pastwę głodu, zimna i... ustawy o szupaśnictwie.

W ten sposób jednak rozwija się nasz ojczysty, galicyjski przemysł, a pan Szczepanowski jest i pozostanie „naszym prorokiem“... galicyjskim demokratą.

Naturalnie, że wszystkie pisma przemilczą te straszne fakty „swojskiego“ wyzysku....

Emigracya do Brazylii.

Kto chociaż powierzchownie przypatrywał się społeczeństwu galicyjskiemu, jego stanowi ekonomicznemu a przedewszystkiem materyalnemu położeniu klas najbardziej upośledzonych t. j. chłopstwa galicyjskiego i wszystkim objawom tegoż społeczeństwa, ten bezwątpienia odniósł wrażenie obserwatora przyglądającego się choremu, którego leczono tylko w ten sposób, iż starano się zakryć wszystkie wrzody, a nie usunięto właściwej przyczyny, nie starano się zniszczyć jadu zatruwającego krew organizmu. A krew organizmu społecznego Galicyi zepsuta i zatruta — wrzodów czem raz więcej i w różnych pojawiają się miejscach, a chociaż patentowani lekarze w osobie mężów stanu starają się je zakryć i zatuszować, to one na nowo i w innych wybuchają miejscach. Nie dawno w wschodnich powiatach wybuchła emigracya masowa ludności chłopskiej: niezbity dowód strasznego położenia mas ludowych; prasa poczęła coś przebąkiwać o jakichś środkach zaradczych, coś się mówiło o tem i w sejmie, tymczasem władze austryackie chwyciły się prędszego środka, postarały się w drodze dyplomatycznej o nieprzyjmowanie emigrantów galicyjskich do Rosyi i sprawa skończona! By usunąć przyczyny emigracyi, polepszyć ekonomiczny byt chłopa galicyjskiego, tego nikt nie zaproponował i tem się nie zajął, z tej prostej przyczyny, że radykalne lekarstwo na chorobę, byłoby połączone z szkodą kieszeni uprzywilejowanych panów galicyjskich. Emigracya przycichła i zdawało się na razie, że już spokój między wieśniakami, że ci zadowoleni swem po murzyńsku przyprawionem pożywieniem, po indyjsku zbudowanemi chlewami, które w terminologii oficyalnej figurują jako domy — siedzą spokojnie dziękując Bogu za jego dobroć.

Lecz licho nie spi! Oto już od jesieni 1894 r. chodziły głuche wieści, że w powiatach złoczowskim i przemyślańskim lud sprzedaje grunta, by emigrować do Brazylii. Prasa z początku nie wiedząc wiele o tym ruchu, milczała, aż dopiero, gdy setki chłopów posprzedawało swe grunta, rozpisano się o tem. I dziś emigracya objęła już powiaty: lwowski, przemyślański, złoczowski, żółkiewski, kamionecki, brodzki, brzeżański, sokalski i rohatyński. Powiaty te są najgorzej sytuowane w całym kraju. Przemysłu nie ma tu prawie żadnego i ci chłopi, którzy już prawie całkiem zproletaryzowani nie mogą wyżyć z nędznej grządki ziemi przynoszącej mniej dochodu, niż wynosi podatek, nie mieli prawie żadnego zarobku. Podaż była wielka, konkurencya silna, a rezultatem tego: straszliwe obniżenie prac zarobników. Płaca dzienna wynosi tu 12—10 a nawet 8 centów. Lecz ten, który dostanie robotę nawet za takiem wynagrodzeniem uważa się jeszcze za szczęśliwego. „Gdybym mógł zarobić, choć na topkę soli, mówi niejeden z emigrujących, tobym pozostał w kraju, a tymczasem i tego zarobić nie mogę“. Słowem, położenie chłopów w tych powiatach było straszne i trzeba było tylko jednej iskry, jednego listu agenta emigracyjnego obiecującego złote góry w Brazylii, by wybuchł pożar emigracyjny. Ludzie sprzedawali grunta i starali się, jak najprędzej uciekać z kraju. Cóż wobec tego zrobił rząd? Czy obmyślił coś, coby mogło zapobiedz emigracyi, usunąć jej przyczynę — nędzę! Nie! galicyjscy mężowie stanu wpadli na inny koncept. Oto na razie środkiem do powstrzymania agitacyi miało być wstrzymywanie*) paszportów i metryk. Chłop spieszył mimo tego do Italii, zkąd miał wyjechać do Brazylii. Zaczęto więc zawracać z drogi, a jak to w praktyce wyglądało, to najlepiej świadczą jaskrawe wypadki w Gracu. Takie zawracanie z drogi przyczyniło się tylko do pogorszenia sytuacyi, bo niejeden chłop sprzedawszy swą własność i zapłaciwszy długi, miał jeszcze na tyle pieniędzy, że mógł dostać się do Brazylii. Gdy go jednak zawrócono z drogi, na którą już dobrze się wytracił, wówczas kapitał jego zmniejszył się do tego stopnia, iż obecnie nawet w razie otrzymania paszportu nie ma na tyle pieniędzy, by mógł dostać się do Brazylii i będzie nadal stanowił część proletaryatu wiejskiego, ginącego formalnie z głodu, a niemożliwego, z powodu braku najmniejszej nawet oświaty, do organizacyi.

I wśród tej nędzy i nieszczęścia widzimy zawiązujący się komitet Towarzystwa św. Rafała. Za cel kładzie sobie on zajęcie się emigracyą, staranie się by chłopa nie oszukano, a w szczegółach: 1) wyszukanie delegatów, którzyby mieli na celu powstrzymywanie emigracyi i informowanie komitetu o najpotrzebniejszych. 2) pośredniczenie w nabywaniu wolnych kart okrętowych od agencyi firmy przewozowej Gavottiego. 3) Ochrona podczas podróży.

*) Zwracamy uwagę że w austryackich zasadniczych ustawach jest zagwarantowanem każdemu obywatelowi państwa, prawo wolnego przesiedlania się.

I komitet ten spełnia jako tako swą służbę, lecz pokazuje się tu także niezaradność galicyjskiego kołtuna.

Komitet nie ma dokładnych informacyi o warunkach emigracyi do Brazylii, nie wie, czy chłop dostawszy się do Brazylii dostanie się do plantacyj za robotnika, czy ewentualnie dostanie grunt do uprawy — a rząd wobec całego ruchu zachowuje się biernie i konsul w Rio Janeiro odmawia informacyi. Więc w komitecie nie ma na tyle cywilnej odwagi, by postarać się o interwencyę poselską w tym kierunku, by zmusić rząd do zaopiekowania się emigracyą, lecz woli szukać informacyi niepewnej u ludzi prywatnych.

Zamiast nawiązać stosunki wprost z firmą przewozową Gavottiego, opłacaną przez rząd brazylijski, komitet wdaje się w konszachty z agentem tej firmy, który systematycznie go oszukuje.

Prócz tego zostawia chyba na „Bożą opiekę“ tych, którzy emigrować nie mogą, czy to już z powodu zupełnego braku pieniędzy, czy to na razie z powodu braku biletow wolnych. To nie należy już do jego zakresu działania, a chłop tymczasem konsumuje gotówkę i w końcu nie będzie mógł absolutnie emigrować, bo nie dostanie się nawet do Italii.

Ale dlaczego komitet tak postępuje? Wszyscy jego członkowie należą do sfer których interesy są połączone z interesami właścicieli ziemskich a czem uboższy chłop, czem bardziej swem położeniem zbliży się do pariasa, tem będzie żądał mniej za robotę, tem bardziej będzie obniżał cenę roboczą, tem bardziej powiększy ową wygodną dla właścicieli armię rezerwową. Najlepiej charakteryzuje ten komitet następujące zdanie figurujące pod liczbą 1) w „Radach dla wychodźców do Brazylii“: „Nie przedsiębierz tak dalekiej i niebezpiecznej podróży bez poprzedniego wysłuchania mszy świętej i bez przyjęcia św. sakramentów“! Co to ma za związek z nędzą chłopską i z emigracyą?

Najbardziej jednak oburzającem może być zachowanie się wobec emigracyi pewnych posłów polskich i ruskich a przedewszystkiem tych ostatnich. Wachnianin i Barwiński, są wybranymi, jeden w żółkiewskim, drugi w brodzkim powiecie. W obu powiatach sroży się emigracya, a tymczasem ci dwaj członkowie koalicyi, do której się wprosili, zajmują się wszystkiem innem, tylko nie tem, czemby im zająć się wypadało, t. j. emigracyą. I naturalnie! bo zająwszy się emigracyą musieliby wejść w konflikt z tymi, których są najwierniejszymi sługami.

Takie jednak zachowanie się z ich strony może wypaść tylko socyalistom na korzyść. Socyaliści będą mogli wskazać na to karygodne niedbalstwo tych posłów, a wyzyskane przez nich niezadowolnienie ludu będzie silnym bodźcem do jego zorganizowania się.

Le Tour.

SPRAWOZDANIA
inspektorów przemysłowych w Austryi za r. 1894.

(Ciąg dalszy).

Odpoczynku niedzielnego nie przestrzegają bardzo często przedsiębiorcy żydowscy, z chrześcian krawcy, którzy robotników zatrudniają w niedzielę rano. Robotnicy piekarscy rozpoczynają pracę w niedzielę już o 6 i 7 wieczorem, choć ustawa wyraźnie tego zabrania. Daremne są zażalenia robotników. Przy tej sposobności przyznaje inspektor, że poparł prośbę o pozwolenie na pracę w niedzielę przy robotach wystawy krajowej. Chwali się „patryotyzm“ p. Nawratila, jednak nie dozwala zdaje nam się ustawa na takie wyjątki, a w ustawie przemysłowej nia ma mowy o dozwoleniu wyzyskiwania robotników dla celów „patryotycznych“. Ustawy kościelne dozwalają dyspens i dlatego skwapliwie korzystają z tego trzej arcybiskupi, świeckie jednak chociaż również są elastyczne, jednak nie przewidziały, że burżoazya i szlachta galicyjska chcą się prędzej ucieszyć wystawą krajową. Szkoda też że pan inspektor nie skonstatował oficyalnie liczby wypadków śmierci i uszkodzeń przy robotach wystawy. Byłby to czyn również i rzeczywiście patryotyczny.

W fabrykach i warsztatach, które inspektor zwiedził, wypłata następuje co 8 lub 14 dni;

---

ludźmi, życiem z przed trzech stuleci, aż po zręby muru, oddzielającego stare zamczysko od cudownej panoramy łąk, wsi i lasów, aż po ciemne podziemia, stęchlizną i chłodem z pod zapadniętych sklepień ziejące.

Stacha żaliła się, że zamek stoi pustką.

— Powinni to odbudować, zamieszkać.

Lecz książę, właściciel tego kawałka ziemi, wzniósł sobie w innej stronie rezydencyę.

— Książę U.?... — podjęła żywo — czy ten, o którym zeszłego roku opowiadano, że...

Tak jest, ten sam, którego awanturką miłosną, tu, w pobliżu ruin rozegraną, zajmowało się przed rokiem całe miasto.

I aby nie napinać jej ciekawości, powtórzyłem z szczegółami, jakie powtarzali wszyscy, to zdarzenie, w którem ojciec przedsiębiorczy lecz goły, przyjechał do U. umyślnie na letnie mieszkanie, aby podsunąć ładną córkę zamożnemu bałamutowi, a skoro tenże postąpił z nią tak, jak chce natura, jak sam chciał, jak chciała ona i jej rodzice — stary zjawił się niespodzianie i pod grozą procesu o uwiedzenie małoletniej kazał sobie grubo zapłacić.

Otrząsnęła się z obrzydzenia, nazywając to wstrętnem.

Wstrętne?... hm, zapewne... Co do mnie jednak, przedewszystkiem znajdywałem to ludzkiem, naturalnem, zwykłem, i mimo wielkich oczu Stasi, a raczej dla nich właśnie, zapuściłem się w dowodzenia.

Ludzie urządzili życie w taki sposób, że za każdą jego chwilę, każdą cząstkę składową, musi się płacić pieniędzmi. Aby te zdobyć, trzeba mieć nieustannie coś do sprzedania, coś mniej lub więcej poszukiwanego, za co zapłacą nam także. Tak wszystko, co dzieje się na świecie, przybiera formę wielkiego, ogólnego, nieustającego na chwilę handlu. Wszyscy też handlujemy: mężczyźni i kobiety, starzy i dzieci, wielcy i mali, sprzedajemy nasz geniusz, naszą pracę, naszą rzetelność lub podłość, nasz rozum lub głupotę, gadulstwo albo milczenie, naszą miłość, nienawiść, naszą duszę i ciało, w całości lub częściowo, za gotówkę czy też drogą wymiany, a jeśli nie mamy nic własnego do zbycia, trudnimy się sprzedażą rzeczy cudzych, kupczymy cudzą pracą, ciałem, dowcipem, talentem, jesteśmy przelewaczami lub przekupniami rzeczy kradzionych, podrabianych, wyłudzonych, najętych — wszystko, aby żyć — żyć!... to jest szachrować dalej...

Jeżeli zaś ktoś za dobre pieniądze sprzedaje córkę, która z powodu niedoświadczenia sprzedałaby się taniej a więc ze stratą — daje on w tym wypadku przykład trochę tylko jaskrawszy tego, co dokoła robi niestety ogół, lecz w sposób mniej jaskrawy, bo zręczniejszy, bardziej przyjęty, lub nie tyle zazdrości budzący. Zresztą są przecież kraje, gdzie inaczej nie zdobywa się kobiety, tylko drogą kupna. Miejscowa moralność nietylko się tem nie gorszy, lecz nakazuje to nawet. Tylko co tam dzieje się po prostu jawnie i otwarcie, gdzieindziej robią pod osłoną dziwacznych form i pokryjomu.

Zostawiła mi zupełną swobodę mówienia, zachowując dla siebie swobodę niesłuchania.

(Ciąg dalszy nast.) *Muncki.*

w miasteczkach co kwartał, pół roku lub nawet rok. Wiele popełnianych tu nadużyć usuwa się z pod kompetencyi inspektora.

W pewnej kopalni gliny w Chrzanowskiem pozostawia się należące się robotnikom za 2 tygodnie wynagrodzenie jako kaucyę, w pewnym zaś tartaku potrąca się robotnikom należytość na utrzymanie dróg prowadzących do tartaku, którego właściciele są zarazem właścicielami dotyczących dóbr. i wydzierżawiają za wysokim czynszem dzierżawnym prawo wyszynku napojów alkoholicznych poddzierżawcom, urządzającym sobie kantyny. Tylko w tych kantynach wolno robotnikom kupować trunki i wiktuały, pomimo iż gdzieinddziej mogliby taniej je dostać.

Dwa większe strejki miały miejsce w roku 1894; obydwa w Krakowie, mianowicie strejk robotników piekarskich i ceglarskich.

W pierwszym, który trwał 48 godzin, brało udział 137 robotników. Żądali: 1. Dwunastogodzinnego dnia roboczego. 2. Odpoczynku niedzielnego od 4 rano do 12 w nocy. 3. Płaca minimalna dla dorosłego robotnika 8 złr. tygodniowo. Dalsze wymagania dotyczyły pracy uczniów, czystości pracowni i wygód. Właściciele zgodzili się wprawdzie lub przyobiecali żądaniom tym zadość uczynić, skończyło się jednak w wielu wypadkach tylko na obiecankach. Zażalenia wniesione potem do inspektoratu pozostały naturalnie bez skutku.

W strejku ceglarzy brało udział 719 robotników a trwał on od 21 maja do 3 czerwca. Żądania najważniejsze komitetu strejkowego były: podwyższenie płacy akordowej z 2 złr. na 2 złr. 50 ct. za 1000 sztuk, przestrzeganie czasu pracy, urządzenie porządnym pomieszkań dla robotników, wypłata w piątek lub soboty wieczorem, zniesienie wszelkich kantyn, odpoczynek niedzielny itd. Kilka tylko przedsiębiorców podwyższyło płacę akordową o 20 ct. na 1000 sztuk, co do reszty poczyniono tylko obietnice, a inspektor, do ktorego po ukończonym strejku zwrócili się robotnicy o interwencyą, znów nic nie mógł pomódz.

Inspektor przemysłowy dla XV. okręgu dr. Alfred Beran ma pod sobą Szląsk i kilka obwodów politycznych w Morawach. Liczba rewizyi w roku 1894 wynosi 589 t. j. o 272 więcej niż w roku poprzednim. Najwięcej z tych rewizyi przypada na przemysł tkacki, (170 przedsiębiorstw) następnie na metalurgiczny (58), piekarski i cukierniczy (57), drzewny (54) i na fabryki maszyn (50), 369 z tych rewizyj przypada na Szląsk, reszta na morawską część okręgu*). W 233 wypadkach udawali się robotnicy do inspektora o pomoc.

Przechodząc do omówienia lokalów fabrycznych i mieszkań dla robotników cieszy się inspektor postępem w tym względzie, pomimo to jednak przyznaje, że wielu buduje swe zakłady bez zezwolenia władzy przemysłowej. W pewnej przędzalni lnu robotnicy leżą na pryczy, w pewnej fabryce zapałek śpią na podłodze. Również cegielnie pod tym względem pozostawiają bardzo wiele do życzenia.

Następnie przytacza inspektor kilka przypadków nienależytego zabezpieczenia maszyn i innych przyrządów w parowych cegelniach i tartakach.

Wypadków nieszczęśliwych było w roku 1894 4452 czyli o 947 więcej, niż w roku zeszłym, w którym jak widzimy z zeszłorocznego sprawozdania, liczba tychże wypadków w stosunku do roku 1892 omal się podwoiła. Kapitalizm potrzebuje coraz więcej ofiar z ciał robotniczych. Inspektor wprawdzie usprawiedliwia ciągły ten wzrost tem, że „przedsiębiorcy trzymając się ściśle ustawy podają do wiadomości władz politycznych wszystkie zdarzające się uszkodzenia, nawet bardzo lekkie lub takie, które nie pozostają w związku z wykonywaniem odpowiedniego zawodu a nawet choroby wewnętrzne“, ale my pozwalamy sobie wątpić, o tej gorliwości przedsiębiorców, którzy przecież wolą mieć zdrowego robotnika, niż często odpowiadać za różne niedbalstwa w fabryce, które najczęściej są przyczyną tych uszkodzeń. Najwięcej wypadków nieszczęśliwych, bo 538 okazuje fabrykacya maszyn, aparatów, instrumentów i środków transportowych, następnie przemysł budowlany (391 wypadków), tkacki i tapicerski (166), chemiczny (180), drzewny, kościany i t. d. (132) wypadków. **32** z tych uszkodzeń pociągnęło za sobą śmierć.

---

*) Należy tu zwrócić uwagę na to, że górnictwo nie wchodzi zupełnie w zakres działania inspektora.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W sobotę dnia 25 maja o godzinie 4 popołudniu odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie stow. rob. „Brüderlichkeit“, zwołane celem przedsięwzięcia ponownych wyborów, jakie się okazały koniecznemi wskutek ustąpienia i zupełnego usunięcia się dotychczasowego przewodniczącego w stowarzyszeniu tow. Rubinsteina. Po złożeniu sprawozdania i odczytaniu protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, przystąpiono więc do wyborów i wybrano: przewodniczącym tow. Kleinbergera, zastępcą przew. tow. Regera, kasyerem tow. Fromowitza. Do wydziału weszli: tow. Bross Ignacy, 1 sekretarz tow. Weiss. 2 sekretarz, tow. Singer bibliotekarz, i tow. Kwiatkowski, Kepper, Goldstein H., Scholem, Zimmermann i Wetstein, Nowo wybrany wydział odbył natychmiast po zgromadzeniu 1 posiedzenie konstytuujące i załatwił kilka najpilniejszych spraw; między innemi postanowiono odtąd trzymać się ściśle uchwały poprzedniego walnego zgromadzenia i każdemu członkowi, który nie jest winien wkładek za ostatnie 2 tygodnie, dostarczyć bezpłatnie to pismo robotnicze, którego on sam zażąda.

Kraków. Dnia 19 maja odbyło się poufne zebranie tow. tapicerskich, którzy jednogłośnie postanowili przyłączyć się wszyscy do stow. rob. stolarskich.

Dnia 23 i 25 bm. odbyło się dwa zebrania żydowskich cholewkarzy. Postanowiono utworzyć filię stow. rob. szewskich.

Dnia 28 zebrali się licznie tow. kamieniarscy celem naradzenia się nad skróceniem czasu pracy. W Piątek dnia 31 maja ma się odbyć w tej sprawie publiczne zgromadzenie w lokalu stow. rob. budowlanych.

Lwów. W niedzielę 26 maja o godz. 9 rano odbyło się w ratuszu roczne walne zgromadzenie kasy chorych robotników budowlanych, na którem tow. Żelaszkiewicz, dyrektor tejże, złożył sprawozdanie za rok 1894 podnosząc, że przyczyną nadzwyczajnego przekroczenia preliminarza budżetowego w rubrykach „zasiłki i leczenie dla chorych“ jest brak pracy w r. 1894, ponieważ roboty budowlane w mieście, wskutek wystawy krajowej przez odnośne władze wstrzymane zostały. Ilość członków, dochody i zasiłki wzrosły bardzo w tym roku, a nadto wskutek zaprowadzonych oszczędności, jest stan kasy daleko większy niż w latach porzednich. Niektórzy przedsiębiorcy, jak Wacław Breiter, usiłują złamać organizacyę robotników budowlanych przez wpisywanie swych robotników do miejskiej kasy chorych, ale kroki przeciwko temu zostały już poczynione. Po udzieleniu absolutoryum zarządowi i załatwieniu kilku spraw bieżących, zaprotestowało zgromadzenie przeciwko insynuacyi prasy burżuazyjnej i policyjnej, jakoby inicyatywa rozruchów lwowskich, skierowana przeciwko mazurskim wyrobnikom, wyszła od organizacyi robotników budowlanych. Walne zebranie Zgromadzenia Towarzyszy budowlanych odbędzie się w Zielone święta.

Lwów. W niedzielę 26 maja popołudniu odbyło się w podwórzu karczmy „Dolewanki“ za zieloną rogatką zgromadzenie ogólne robotników ceglarskich, (pod gołem niebem) zwołane przez lwowski „Proletaryat“. O położeniu robotników ceglarskich, programie partyjnym i znaczeniu stowarzyszeń zawodowych, referowali tow.: Kozakiewicz, Zarański i Schifler, wzywając do jedności i zgody, a przestrzegając przed wzajemną nienawiścią i takiem postępowaniem, jakiego się dopuścili nieuświadomieni wyrobnicy lwowscy na Mazurach. Tow. Kufel ceglarz, przedstawił krótko w cyfrach dzisiejsze położenie robotników ceglarskich i ich żądania. Uchwalono jednogłośnie, że obecni przystępując do partyi socyalno-demokratycznej, założą stowarzyszenie zawodowe, a nadto rezolucye domagające się od władzy przemysłowej wglądnięcia w istniejący system kantyniarski i postarania się o domki robotnicze, jakoteż piętnujące niektórych wyzyskiwaczy. Przebieg zgromadzenia liczącego około 400 uczestników był całkiem spokojny i oddział żołnierzy policyjnych skonsygnowany na rogatce okazał się zupełnie niepotrzebnym...

Liszki. Dnia 26 maja wrzało w Liszkach już od samego rana, jak w ulu. Kilku bowiem tutejszych gospodarzy a zwłaszcza gorliwy agitator chłopski ob. Piotr Wlazło, zwołali na popołudniu wiec chłopski za zaproszeniami, celem naradzenie się co do zbliżających się wyborów do sejmu i omówienia wielu innych także spraw, obchodzących chłopa. Znany już naszym czytelnikom proboszcz tutejszy ks. Andrzej Bańka, czy też Bański musiał także dorzucić „swoje“ trzy grosze. Na kazaniu podczas sumy zaczął on wyklinać na socyalistów i grozić „skutkami“ tym, „którzy... jak o tem słyszałem“ — denuncyował z ambony ksiądz proboszcz Bański — „odważają się zwoływać wiec bez zezwolenia władzy“. A może i błogosławieństwo ks. denuncyanta potrzebne?...!

Mimo to około 3 po południu zebrało się przeszło 120 włościan z Liszek i z całej okolicy. Zanim jednak zdołano jeszcze rozpocząć obrady, zjawił się naczelnik gminy p. Madej z kierownikiem posterunku żandarmeryi Chromadą, którzy przeprowadzili nader ścisłą i surową kontrolę zaproszeń i listy, stwierdzili, że wszyscy goście mają zaproszenia i są zapraszającym osobiście znani, poczem dopiero można było rozpocząć zgromadzenie. Zagaił je ob. Izydor Michno z Czernichowa i jego też obrano przewodniczącym; na sekretarza powołano ob. Piotra Wlazło. Pierwszy zabrał głos ob. Wlazło, po nim przemawiał obszernie tow. Reger i ob. Razowski, gospodarz z Przeginii. Wszyscy oni krytykowali dosadnie dzisiejsze nędzne położenie klas pracujących, omawiali dokładnie potrzeby i żądania wieśniaków, a w końcu zbliżające się wybory do sejmu, poczem zgromadzenie jednogłośnie przyjęło następującą rezolucyę:

„Dzisiejsze zgromadzenie uchwala:

1) Żądamy jednomyślnie powszechnych, tajnych, bezpośrednich i równych wyborów do gminy, rady powiatowej, sejmu i rady państwa i wymagamy, aby nasz kandydat, jeżeli zostanie wybranym na posła, popierał to żądanie;

2) uchwalamy wybierać w swym powiecie tylko chłopa uczciwego, który zna najlepiej dolegliwości ludu i najlepiej też potrafi bronić interesów ludowych;

3) potępiamy frymarkę głosami za wódkę i kiełbasę a każdego sprzedajnego wyborcę okryjemy hańbą i pogardą należną, stroniąc odeń i odmawiając mu podania ręki, jako niegodnemu zdrajcy włościańskiej sprawy.

Po uchwaleniu tej rezolucyi przystąpiono do wyboru komitetu przedwyborczego, w którego skład weszli gospodarze: Wąsik Piotr z Liszek, Skuciński Piotr z Kaszowa, Michno Izydor z Czernichowa i Górka Jakób z Cholerzyna i Kubera Antoni z Piekar. Nadto wybrano jeszcze dla każdej wsi osobnych mężów zaufania. Komitet ma się przy pomocy mężów zaufania zająć tem, aby wybory wypadły po myśli zgromadzenia i na korzyść włościaństwa. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto zgromadzenie.

Dąbie. W niedzielę dnia 26 maja odbyło się tu popołudniu po raz pierwszy publiczne ludowe zgromadzenie. Niedawno zdarzyło się, że jeden z urzędników krakowskiej policyi chwalił się, iż krakowska policya jest bardzo delikatną w stosunkach z robotnikami i rzeczywiście, zachowanie się komisarza ze starostwa na tem zgromadzeniu pokazało nam dopiero, jaki ogrom pracy czeka nas jeszcze, zanim i tych panów obszlifujemy na wzór komisarzy policyjnych. Zacznijmy od początku. Otóż najpierw już rano zamknęli żandarmi wraz z wójtem tamtejszym karczmę, w której miało się odbyć zgromadzenie, — zapewne, aby w ten sposób „przekonać“ właściciela karczmy, że jeżeli chce dawać socyalistom salę, to „władza“ może go z torbami puścić. Kiedy się zgromadzenie miało rozpocząć, zjawiło się około karczmy 8 żandarmów, uzbrojonych od czuba do pięty, którzy bez najmniejszej racyi poczęli rozpędzać ciekawych, gromadzących się w koło karczmy, robiąc tem chwilami taki wrzask i niepokój, że w sali nic słyszeć, ani rozumieć nie można było. Jeden zaś z nich wszedł z bronią do lokalu, w którym się zgromadzenie odbywało. Przewodniczący zażądał więc, powołując się na wyraźne brzmienie ustawy, usunięcia uzbrojonego żandarma ze sali, ale komisarz twierdził, że ustawa pozwala żandarmom uzbrojonym wchodzić na zgromadzenie i nie zgodził się na to żądanie, lecz za to „na odwet“ domagał się usunięcia ze sali kobiet (?!!) i dzieci. Naturalnie, że tu znowu przewodniczący nie zgodził się na podobne obcinanie i tak szczupłej swobody zgromadzania się. Podczas zgromadzenia również p. komisarz zachowaniem się swojem nie przynosił wiele zaszczytu krakowskiemu starostwu. Przerywał ciągle w miejscach wprost śmiesznych, groził odebraniem głosu, wogóle wyprawiał rzeczy, które w cywilizowanym Krakowie np. dawno już wyszły z mody. Najcie-

kawsze, że mimo wyraźnych przepisów ustawy nie przedstawił się przewodniczącemu, tak że nawet nie wiemy nazwiska tego pana. Dla uwieńczenia swego postępowania aresztowali „harcujący“ przed karczmą żandarmi murarza Jana Stanka, za to, że stał przed karczmą — i poprowadzili go ze sobą do Krakowa.

Przewodniczącym na tem zgromadzeniu wybrano tow. Dutkiewicza (starszego). Referował tow. Misiołek, który wykazał, że chłopi i robotnicy powinni się łączyć, aby wspólnemi siłami zdobyć sobie lepszą przyszłość. Zachęcał do kształcenia się, organizowania, do zwoływania zgromadzeń i czytania gazet prawdziwie ludowych. Tow. Dutkiewicz wykazywał na przykładach, w jaki to sposób wyzysk kapitalistyczny przyczynia się do skarłowacenia ludności. Tow. Serkowski mówił o sposobach wywalczenia sobie lepszych warunków pracy. Na tem musiano zamknąć zgromadzenie, bo ciągłe wrzaski przed karczmą drażniły i niepokoiły zebranych. Na zakończenie musimy dodać, że w Dąbiu odbyło się przedtem już kilkanaście zgromadzeń poufnych a nigdy nie było żadnych nieporządków... ale też nie było reprezentanta krakowskiego starostwa, ani też aż 8 żandarmów.

N. Sącz. W niedzielę odbyło się tutaj poufne zgromadzenie, na którem wobec kilkuset towarzyszek i towarzyszy referował tow. Daszyński z Krakowa „O dzisiejszem położeniu politycznem“. Przewodniczący tow. Miczan zagaił zgromadzenie wykazując, jak kler prześladować chciałby każdą wolną myśl wśród ludu, przedstawił krótko, jak wieki całe toczy się zacięta walka o wolność, równość i braterstwo i jak w tej walce lud zwolna, ale stanowczo zwycięża. Tow. Daszyński omawiał następnie stanowisko zorganizowanych robotników wobec rządu i partyi burżuazyjnych. W końcu referatu przedstawił we właściwem świetle „reformy“ p. Bilińskiego, któremi chce robotników wbrew ich woli uszczęśliwić. Swiadomych ludzi, a takimi są robotnicy nowosądeccy, nie zmieni się, choćby ich się odziało w mundur; robotnicy nie odstąpią swych organizacyi, ani swoich pism, ani nie pozwolą sobie uszczuplić prawa zgromadzania się. Mówca zaleca w końcu rozwagę i zimną krew wobec „reform“ a obojętnych wzywa do przystąpienia do stowarzyszenia. W dyskusyi uchwalono wydać memoryał, streszczający zapatrywanie robotników na „reformę“ p. Bilińskiego, a tow. Sliwiński oświadczył, że chętnie przyczyni się do wybudowania „Domu robotniczego“, jeżeli „Zawodowe kółko“ będzie liczyło 250 członków. — Po zamknięciu zgromadzenia odśpiewano „Czerwony sztandar“.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Że los kobiet, zmuszonych pracować na swe życie, zwłaszcza zaś los służących jest częstokroć wprost opłakany, dowodzić tego nie potrzebujemy. Przyszłym kiedyś badaczom obecnych stosunków społecznych podajemy jednak znowu następujący obrazek do rubryki „Dola sług“. Służąca Kunegunda Duman wstąpiła dnia 2 maja do służby do pani Maryi Witas, żony szewca, właścicielki kamienicy przy ulicy Nad Rudawą l. 1. Zgodziła się ona na płacę 3 złr. miesięcznie, za co miała „gotować i pomagać w praniu“. Tymczasem okazało się, że za tę nędzną zapłatę Witasowa żądała od niej gotowania, prania i obsłużenia nietylko domu swej chlebodawczyni, ale nadto oprania i obsłużenia 6 studentów, mieszkających na 3 piętrze (Witasowie mieszkają na dole) i mnóstwa innych robót, o których przy ugodzie wcale wzmianki nie było, tak, że cała praca trwa od 5 rano do 12 w nocy bez wytchnienia. Ale i w nocy służąca musi wstawać do bramy! Za to wszystko częstuje p. W. sługi najobelżywszemi wyrazami a kiedy Dumanowna chciała raz pójść na skargę do policyi, Witasowa uprzedziła ją i „kazała“ ją wsadzić do aresztu a następnie oddała jej bez wypowiedzenia książkę i 1.80 ct. za trzy tygodnie najcięższej pracy! Wobec tego strasznego wyzysku i pokrzywdzenia policya staje zawsze po stronie „pani“.

Biała. Dla tutejszej fabryki sukna Rudolfa Lukasa ustawa o normalnym dniu roboczym wcale widocznie nie istnieje. W walcowni sukna (przy t. zw. „walkowaniu“) praca trwa od 6-tej rano do 10 lub 11 w nocy, w praniu zaś i przy czesaniu wełny („ranowaniu“) od godziny 6 do 8 wieczór — a więc od **14** do **16** lub **17** (!!) godzin na dobę. Przerwy na śniadanie w tej fabryce wcale nie znają — na obiad zaś tylko 1 godzinę! Zapytujemy publicznie każdego, czyim obowiązkiem jest czuwać nad wykonywaniem „socyalno-reformatorskich“ ustaw austryackich, czy wiadomem mu jest to pogwałcenie tychże ustaw?

Bielsko. We fabryce metalu pod firmą: „Gustaw Josefis Erben in Bielitz“, której właściciel jest największym wrogiem i prześladowcą socyalistów, do dziś dnia jeszcze brak jest wszelkich urządzeń ochronnych około maszyn, motorów i t. d. Dopiero n. p. przed dwoma tygodniami pas od transmisyi w oddziele tokarskim porwał robotnika i tylko przytomności drugiego towarzysza pracy można zawdzięczyć, że człowiek ten chodzi dziś żyw i z całemi kościami, chociaż i tak musiał kilkanaście dni w łóżku przeleżeć. Po tym wypadku zakryto wprawdzie ów złowrogi pas oszalowaniem z desek ale na tem też skończyły się „reformy“. Czyż panowie Josefi chcą czekać, póki naprawdę kto życia nie postrada?!

Pan Dyonizy Jałoszyński uprasza nas o zaznaczenie, że dlatego tak dotkliwie ukarał pomocnika kucharskiego Brableca, ponieważ miał być oburzonym jego zachowaniem się wobec jakiejś dziewczyny. Temu też należy przypisać jego oburzenie. Z obowiązku sprawiedliwości notujemy to oświadczenie, ale zarazem dodajemy, że znęcanie się, choćby nad winnym nawet, jest zawsze oznaką brutalności, której się cywilizowany człowiek nie dopuszcza. Zresztą sprawa ma się podobno rozegrać w sądzie.

Szanowna Redakcyo!

Odnośnie do artykułu na stronicy 4 Nru 20 z dnia 16/5 1895 pod tytułem „Do wiadomości pana inspektora A. Nawratila we Lwowie“ proszę na podstawie §. 19 ust. pras. o następujące sprostowanie.

Nieprawdą jest, jakoby w moim browarze praca trwała godzin 24, gdyż to już z góry wydaje się zmyślonem. Praca trwa zawsze od godziny 5 rano do 7 wieczorem z przerwami ust. przem. przewidzianemi. Prawdą jest, jakobym dnia 12 maja 1895 przyjął do służby w charakterze palacza Stanisława Oleksego, podawszy mu przy ugodzie wszelkie warunki obowiązku. Tymczasem Stanisław Oleksy wzbraniał się prócz sypania węgli pod kocioł parowy wykonywać inne konieczne roboty, których utrzymanie kotła parowego i maszyny wymaga. Nazajutrz zażądałem od Stanisława Oleksego książki roboczej, oświadczając mu, iż w myśl ust. przem. wzbronionem jest kogokolwiek bez książki roboczej w służbie utrzymywać, a gdy tenże mi tejże nie dostarczył, od obowiązku pozostania w służbie go uwolniłem. Wobec tego zupełnie jest zmyślonem, jakobym mu nakazywał pracować od 6 rano do 4 w nocy. Skarga zaś Stanisława Oleksego, że mu za dni 14, których nie odrobił, nie zapłaciłem, odpada przy uwzględnieniu powyższych okoliczności. Nadmieniam jednak, że jeszcze żaden z mojej służby nigdy na uszczuplenie płacy się nie skarżył. Kocioł parowy, maszyna, urządzenie i cały browar znajdują się w najlepszym stanie odpowiednio do ust. przem.; przecież dość często krążą komisye i instrukcye pana inspektora przemysłowego i te wskazują ewentualne braki, o których usunięcie my się staramy. Nadto dodaję, iż urządziłem dla robotników moich sypialnię na parterze we frontowej mojej kamienicy, która nietylko dla mojej ilości robotników, ale i dla podwójnej liczby wygodny obszar stanowi. W końcu oświadczam, iż wszystkie dane w artykule na str. 4 Nr. 20 z 16/5 1895 pt. „Do wiadomości p. inspektora...“ uważam za zmyślone i bezpodstawne i prosząc o łaskawe umieszczenie tego sprostowania, kreślę się z poważaniem

M. Goldfinger.

Jednem słowem ów Goldfinger to „uciśniona niewinność“, a parobcy mający sypialnię, śpią z zuchwalstwa tylko gdzieindziej! Oparty o §. 19 u. pr. Goldfinger sądzi, że mu kto uwierzy. Na zuchwałe to „sprostowanie“ odpowiemy wkrótce całkiem dosadnie!

KRONIKA.

Zmarli. Tow. Bronisław Sławiński ofiara rządu pruskiego i moskiewskiego, więziony w Prusiech cztery lata za przewiezienie książek, wydany potem Rosyi i tutaj w r. 1892 skazany na śmierć, zmarł wkrótce potem w drodze na Sybir, gdy mu karę śmierci zamieniono na wieczną katorgę. O śmierci jego dowiedziano się dopiero teraz! Nie mamy wymowniejszych słów wspomnienia o tym bohaterze naszym, jak przytaczając list jego z cytadeli do towarzyszy pisany. Skazany na śmierć pisał: „Bracia drodzy! Towarzysze moi! Ostatnie pożegnanie szle wam ten, co zginął w walce za wolność. Jak żyłem tak też umrę, wierząc w lepszą przyszłość ludzkości, wierząc, że będziecie, że musicie być szczęśliwszymi od tych, co polegli. Żadne więzienia, żadne kajdany nie zdołałyby wemnie złamać tej wiary jak umierać powinienem z okrzykiem niech żyje wolność! Bronisław Sławiński“.

Umarł młodo, w 29 roku życia.

Tow. Bronisław Chrzanowski literat, jeden z najdzielniejszych agitatorów socyalistycznych w Warszawie, zmarł przed kilku tygodniami. Na łagodnej, Chrystusowej twarzy schorowanego i nędzą zrujnowanego człowieka, niktby nie wyczytał, ile odwagi i bezgranicznego poświęcenia dla sprawy proletaryatu polskiego, kryło w sobie to bogate w miłość serce, które teraz bić przestało. Lwowscy towarzysze mieli sposobność poznać tego szlachetnego człowieka z pobytu jego we Lwowie w r. 1890, zkąd wyjechał na ciężką służbę do Warszawy.

Sprostowanie. Szanowna Redakcyo! Odnośnie do artykułu zatytułowanego: „Postępek księdza“ a zamieszczonego w kronice Nr. 18 czasopisma „Naprzód“ z dnia 2 maja b. r. upraszam na zasadzie §. 19 ustawy prasowej o dosłowne zamieszczenie następującego sprostowania:

Nie żądałem, aby Maryanna Nizioł za zmarłego żebraka Smagowicza zapłaciła z własnych funduszów 30 złr. „na kościół“.

Michał Smagowicz z Zakirchala nie miał żadnej rodziny i żył z jałmużny, z której nieco grosza uskładał. Na kilka tygodni przed swą śmiercią pożyczył Maryannie Nizioł przeszło 40 złr. w. a. i żądał aby u niej mógł zamieszkać. Na to dłużniczka zgodzić się nie chciała i żebrak, wyzbywszy się grosza, leżał na drodze w błocie. Dopiero wójtowi miejscowemu Józefowi Urbaszewskiemu udało się Smagowicza do jej mieszkania wprowadzić. Podczas tych krótkich, ostatnich chwil zmarłego, Maryanna Nizioł opieką lekarską wcale go nie otaczała; był bowiem leczony w szpitalu tarnowskim po wyjściu z którego wkrótce zmarł.

Po jego śmierci Józef Kucharski i Jan z Żabna donieśli mi, że zmarły żebrak pieniądze, jakie zostawił, przeznaczył na restauracyę spalonego kościoła w Żabnie. Maryanna Nizioł zamówiła prócz pogrzebu także nabożeństwo z wystawieniem zwłok w kościele i zato, oraz za światło, podzwonne i dla organisty złożyła 5 złr. Wtedy w interesie funduszu kościelnego przypomniałem jej wolę zmarłego do której sumiennie zastosować się powinna i żądałem, aby po policzeniu przed sądem swoich wydatków, ewentualną resztę, jak to chciał zmarły, na kościół złożyła — a to tem bardziej, że świątynia po spaleniu restauruje się tylko drogą dobrowolnych ofiar.

Skargą wcale kobiecie owej nie groziłem ani też żadnego zażalenia ani pozwu w tej sprawie do sądu nie wnosiłem.

Z należnem poważaniem

Ks. Antoni Łętkowski

proboszcz w Żabnie.

Nie pojmujemy tego „sprostowania“! Okazuje się, że wszystko, cośmy napisali było prawdą, z wyjątkiem chyba owej groźby skargą sądową. Dają za ceremonie pogrzebowe biednego żebraka 5 złr. i jeszcze ksiądz Łętkowski nie miał dość... a teraz opiera się o wygodny §. 19 ust. prasowej.

Grzeczność państwa majstrów. Dnia 16 maja udał się tow. Rychlik do warstatu ślusarskiego Gędzierskiego z robotą, posłany przez budowniczego p. Katego. Kiedy oddawał robotę czeladnikowi, wpadł z furyą Gędzierski i począł wołać obelżywemi wyrazami, jak „wynoś się gałganie, ja nie chcę mieć w warstacie socyalistów“. Na to nadeszła „grzeczna“ żona Gędzierskiego i znowuż w duecie poczęli wymyślać tow. Rychlikowi. Na uwagę tow. Rychlika, by Gędzierski ze stronami obchodził się grzecznie — chwycił tenże raszplę i zwróciwszy ją ostrym końcem do Rychlika, usiłował mu zadać cios. Dopiero obecny czeladnik wyrwał Gędzierskiemu zbrodnicze narzędzie i uchronił Gędzierskiego, że dotąd jeszcze nie znajduje się u św. Michała.

Jak powstają relikwie? Czytamy w pobożnym, górnoszląskim „Katoliku“:

„Ornontowice. Nasz wielebny ks. proboszcz Zielonkowski wyjechał niedawno temu do Jerozolimy. W tych dniach przysłał na ręce jednego z księży list, w którym opisuje, że był u ojca świętego i wyjednał błogosławieństwo dla nas. Ks. Z. był także w Loreto, w domku panny Maryi. Ze ścian domku tego uzmiatał nieco kurzu i przysłał nam go w liście, który będzie w naszym kościele umieszczony“. Szczęśliwi mieszkańcy Loreto! Kiedy tam stróż kościelny zamiecie kościół i śmiecie wyrzuci, brodzą oni w samych... relikwiach.

Odpowiedzi Redakcyi.

Pilny czytelnik „Naprzodu“. Mimo najlepszych chęci, nie możemy umieścić wiersza, bo nie jest to żadna poezya. Można być dobrym towarzyszem i porządnym człowiekiem, ale kiepskim poetą.

Druk W. Korneckiego w Krakowie. **Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Jan Ochmański.**